Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 WARSZAWA — 1931 — 1 MAJA NUMER 12

REDAGUJE KOMITET

Pierwszy Maja

Ruch robotniczy, od pierwszych chwil swego istnienia, miał charakter międzynarodowy. Od samego początku powstania tego ruchu kierowało nim międzynarodowe stowarzyszenie robotnicze, które zjednoczyło wszystkie młode organizacje socjalistyczne wszystkich krajów.

W m. lipcu 1889 roku, w związku z wystawą powszechną w Paryżu, zebrały się tam jednocześnie dwa międzynarodowe zjazdy robotnicze: jeden, zwołany przez posybilistów (odłam stronnictwa socjalistycznego we Francji) ze współudziałem związków zawodowych angielskich, drugi, zorganizowany przez marksistów francuskich i blankistów przy pomocy socjalnej demokracji niemieckiej. Na pierwszym jako delegat polski występował Bolesław Limanowski, przedstawiciel paryskiej „Gminy ludowo-socjalistycznej". Na drugim było czterech delegatów polskich: Stanisław Mendelson, Marja Jankowska-Mendelsonowa, Feliks Daszyński i Leon Winiarski. Zjazd ten stał się zarazem zjazdem organizacyjnym drugiej Międzynarodówki socjalistycznej.

Na powyższym kongresie paryskim, między innemi uchwałami, dotyczącemi rozwoju ruchu robotniczego, powzięto wspaniałą myśl poparcia żądań proletarjatu manifestacją pierwszomajową. Uchwała ta brzmiała, jak następuje:

„Będzie urządzona wielka międzynarodowa manifestacja w dniu oznaczonym, w tym celu, ażeby we wszystkich kra-

jach i miastach jednocześnie robotnicy wezwali władze publiczne do wprowadzenia prawa, ograniczającego liczbę godzin pracy do ośmiu godzin i do wykonia innych postanowień kongresu paryskiego.

„Zważywszy, że podobna manifestacja jest już naznaczona na 1 maja 1890 roku przez Amerykański Związek Pracy na jego kongresie, odbytym we wrześniu 1888 roku w St. Louis, termin ten przyjmuje się również dla manifestacji międzynarodowej. Robotnicy wszystkich krajów mają wykonać tę manifestację w warunkach, jakie im narzuca położenie ich krajów“ (Res. „Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim“, tom I str. 263).

Stosownie do tej uchwały, poczynając od 1-go maja 1890 r., rok rocznie w dniu święta majowego rzesze robotnicze wszystkich krajów i narodowości strząsają z siebie powszednie jarzmo niewoli i skupiają się pod swemi sztandarami, zanosząc protesty przeciwko porządkowi społecznemu, który przykuł ludzi pracy do rydwanu kapitalistycznego, własnej woli ich pozbawił i ludzką ich godność poniżył. W dniu tym zorganizowany proletarjat sprawdza karność i liczebność swych szeregów, swych własnych sił, ich uświadomienie i wierność dążeniom, które po drodze ciernowej prowadzą do urzeczywistnienia Socjalizmu i Myśli Wolnej. Wreszcie w dniu tym solidarność proletarjatu święci tryumf nad nienawiścią, przesądami i ciemnotą.

Burżuazja i rządy różnych krajów nawet w takiej pokojowej manifestacji ujrzały dla siebie niebezpieczeństwo i po pierwszem święcie, które zaskoczyło ich niespodziewanie, poczęły czynić wstręty świętującym robotnikom. Nic w tem dziwnego, ponieważ święto to, pomimo charakteru demonstracyjnego, posiadało znaczenie uświadamiające, podkreślało bowiem wspólność interesów i dążeń proletarjatu i pogłębiało w masach siłę woli do walki o wyzwolenie z nędzy, ucisku i poniżenia.

Uchwała kongresu paryskiego miała również olbrzymie znaczenie dla polskiego ruchu robotniczego w b. zaborze rosyjskim. Dotychczas bowiem brak było hasła, któreby wzywało masy do manifestacyjnych zbiorowych występów. Zjawiło się ono w postaci święta robotniczego, uznanego za takie przez cały świat socjalistyczny. To też za caratu dzień 1-go maja był dniem krwawej walki między kozactwem a demonstrującymi robotnikami. Po raz pierwszy był 1 maj świętowany w 1890 r. Organizacją święta zajmowała się wtedy partja „Proletarjat“. Warto przytoczyć słowa Czesława Hulanickiego, który ten dzień tak opisuje w swych „Wspomnieniach“:

„Rozwój swój drogo proletarjat okupywał, stale, nieustannie, bez przerw w ciągu całego roku, ale 1 maja składał istne hekatomby — ofiary krwi i wolności. Pierwszy Maja, w Polsce przedwojennej to męczeńska i bohaterska karta, to

rzeź bezbronnych, to świst nahajek, to kazamaty więzień, brzęk kajdan, tajgi Sybiru. Karta ta, aby obraz wypadł zupełny, zamieni się kiedyś na księgę, skreśloną krwią robotniczą, nabrzmiałą katuszami, drgającą bólem, nasiąkłą krzywdą, cierpieniem, łzami".

A jednak znojny trud socjalizmu polskiego wydał pożądane owoce. Z każdym rokiem zwiększała się ilość świętujących robotników w Warszawie, Łodzi, Żyrardowie i w wielu innych ośrodkach przemysłu polskiego. „Niech się wali, niech się pali, a my będziem świętowali", śpiewały dzieci, śpiewali robotnicy w dniu 1 maja 1891 r.

Z każdym rokiem święto majowe staje się miernikiem rozwoju robotniczego w Polsce. Im bardziej rozwija się ten ruch, tem bardziej imponującem jest to święto, które odbija na sobie każde drgnienie mas robotniczych.

Widzimy tedy, że znaczenie Pierwszego Maja—święta pracy dla proletarjatu ma wielkie znaczenie.

Wiktor Considérant (Konsideran), wybitny francuski socjalista utopijny, ogłosił w roku 1892 list treści następującej:

„Zjednoczenie robotników całego świata — nawołuje do obchodu rocznicy, która zostanie na zawsze wielką datą w dziejach świata. Widzę w tym obchodzie pierwszy obchód braterstwa ludów i wyzwolenia pracy, wyzyskiwanej i okradanej od początków samych społeczeństwa ludzkiego na ziemi. Widzę w tym obchodzie zapowiedź nowych czasów, kiedy społeczeństwo, oparte raz na zawsze na sprawiedliwości, będzie rzeczywistą harmonją interesów i sił, trawionych dotychczas w walkach, bezrozumnych i brutalnych; kiedy społeczeństwo odda na użytek wszystkie niewyczerpane i nieograniczone potęgi twórcze nauki i pracy; kiedy zacznie się na ziemi panowanie rozumu".

August Bebel, jeden z założycieli i przywódców socjaldemokracji niemieckiej, wystosował w r. 1907 pismo do socjalistów francuskich, ogłoszone następnie w dzienniku „Humanité" („ludzkość"), które brzmiało, jak następuje:

„Drodzy towarzysze! Święto majowe proletarjatu międzynarodowego staje się z każdym rokiem coraz więcej koniecznym. Sam fakt, że 1 maja robotnicy uświadomieni wszystkich krajów manifestują na rzecz żądań klasowych i na rzecz pokoju powszechnego, wystarcza, aby natchnąć, wlać entuzjazm w dusze mas ludowych i napełnić je poczuciem solidarności interesów.

„W szczególności dzisiaj, kiedy walka klasowa robotników i fabrykantów staje się z dniem każdym ostrzejsza, kiedy klasa fabrykantów organizuje się gwałtownie nietylko w granicach narodowych, ale w znaczeniu międzynarodowem przeciwko klasie robotniczej, ta ostatnia popełniłaby samobójstwo, gdyby nie chciała zrozumieć, co czynić powinna dla obrony swoich interesów żywotnych.

„ Z drugiej strony nienawiść wzajemna narodów robi znaczne postępy. Współzawodnictwo ekonomiczne staje się z każdym dniem bardziej zażarte i grozi wtrąceniem całego świata ucywilizowanego w awanturę i katastrofę wojenną, której koszty zapłaci przedewszystkiem klasa robotnicza w pieniądzach i we krwi swojej. W szczególności w ostatnich czasach zawiści nacjonalistyczne stały się wprost groźne. Zwalczać te nienawiści, dowodzić konieczności pokoju powszechnego w interesie ludzkości i cywilizacji i zmusić do uszanowania tego pokoju — takim jest w tej chwili szczególne zadanie proletarjatu międzynarodowego. W ten sposób klasa robotnicza każdego kraju odda ojczyźnie swojej i ludzkości usługę wyjątkową.

„Niechaj Pierwszy Maja zaświadczy w szczególności i w sposób wybitny o tożsamości uczuć, które ożywiają robotników francuskich i robotników niemieckich[1]).

Paweł Lafargue (Lafarg), znany socjalista francuski, pisze:

„Pierwszego Maja burżuazją wstrząsają dreszcze i tego dnia burżuazja oddycha tylko za gęstym parkanem bagnetów i armat; tego dnia znikają wielkie słowa burżuazji francuskiej — Wolność, Równość, Braterstwo; miejsce tych słów zastępują inne: Piechota, Kawalerja, Artylerja.

„Pierwszy Maja terroryzuje pasorzytów kapitału—a napełnia radością serca robotników świata całego; tego dnia zdobywają świadomość siły, stają w całej potędze swojej wobec burżuazji posiadającej i rządzącej. Serca uderzają w jeden takt: osiem godzin pracy. Żyć jako ludzie! Przestać cierpieć jak juczne zwierzęta!

„Pierwszego Maja niema ani Niemców, ani Francuzów, ani Rosjan, ani Polaków, ani Japończyków, ani Anglików, ani Irlandczyków; są tylko proletarjusze, domagający się wyzwolenia. Ucisk kapitalistyczny we wszystkich krajach stwarza pożądane reformy; jednoczy wytwórców w jedną partję międzynarodową; wytwórcy świadczą o solidarności w walce z kapitałem, urządzając manifestację wszechświatową 1 maja. Każde święto majowe oznacza etap na drodze rozwoju międzynarodowej partji socjalistycznej, która dąży do zniesienia marynarki wojennej i armji i do odjęcia władzy politycznej klasie kapitalistów — winowajczyni wojen domowych i międzynarodowych, winowajczyni nędzy wytwórców w świecie największego zbytku i graniczących z cudem bogactw, nigdy w takich rozmiarach nieznanych przedtem ludzkości“.

Otóż dzień Pierwszego Maja, od czterdziestu z górą lat,

---

[1]) Niestety, wybuch wojny światowej w sierpniu 1914 r. wystawił tę „tożsamość uczuć robotników francuskich i niemieckich“ na ciężką próbę i poszli się nawzajem mordować na komendę swoich wrogów: imperjalizmu i kapitalizmu wszechświatowego. Red.

jest świętem Ludu Pracy. Dzień ten powinien również być Waszem świętem, Wolnomyśliciele Polscy!

Gdy więc zaświętujecie razem z rzeszą robotniczą w dniu 1 maja, przypomnijcie odważnie swoim krzywdzicielom i wyzyskiwaczom, czego wam potrzeba. Przypomnijcie im, że świętujecie dla tego, żeby całą siłą przeciwstawić się klerykalizacji życia społecznego.

Walcząc o całkowity rozdział kościoła od państwa Wolnomyśliciele w dniu 1 maja żądają:

1. Bezpłatnej szkoły świeckiej.
2. Świeckich urzędów stanu cywilnego i ślubów cywilnych.
3. Świeckich cmentarzy i budowy krematorjów na koszt państwa i samorządów.
4. Wywłaszczenia majątków kościelnych.
5. Uznania prawnego bezwyznaniowości.

W. Poniecki

Pewien poziom umysłowy

Pewien poziom umysłowy nie cieszy się aprobatą kleru świata całego. A już co do wyznania watykańskiego, to poziomu tego nie znosi. Prostaczek, oto ideał. Ubogi duchem, to skarb dla kapłana.— Jest to wyjątkowo podatny dla „pasterza“ materjał umysłowy.

On ufa, on wierzy bez zastrzeżeń, bez wątpliwości, iż oto świat nasz powstał z „niczego“ lat temu coś 5.000. Niewiasta utworzona jest z żebra „adamowego“, sam Adam (po turecku: człowiek) wymodelowany z mułu ziemi. — Gaj cudowny z drzewami owocowemi, „raj“, jest oto mieszkaniem pierwszej „pary“ ludzi. Ludzie ci rozmnażają się bez kazirodztwa (?!) a zawsze z tej jednej pary. Grzech „pierworodny“ obarcza ludzi (wyjąwszy półkulę Amerykańską). Potop zatapia ziemię, morduje wszystkich, prócz wybranych a ocalonych w Arce Noego. Jozue zatrzymuje słońce, przedłuża dzień. Możnaby tak wyliczać te „bajdy“ żydowskie bez końca, a prostaczek temu wszystkiemu „ślepo“ ufa.

Aryjczyk, potomek odmiennej kultury, przeżywa wszystkie nienawiści i urazy semitów (żydów). — Zżyma się na Faraona (nb. którego?) raduje „plagami“, jakie na oporny Egipt spadają. Zazdrości żydom sprytu, że nietylko opuścili Egipt, ale i unieśli „pożyczone“ u egipcjan złote i srebrne „naczynia“. (Umoralniający przykład). Bije brawo na wieść, iż morze zatopiło Faraona (nb. którego?), ścigającego złodziei z naczyniami — i że kochane żydki ocalały uszły pogoni prawych właścicieli tych „zabranych“ naczyń. W nagrodę otrzymują 10 przykazań bożych, które zuchwale Mojżesz rozbija, mimo, że był to cenny autograf samego

Jahwe. — Następnie naiwny prostaczek (o skarbie głupoty!) tuła się wraz z żydami po pustyni, — zjada przepiórki — delektuje się „manną“, leczy bronzowym „wężem“ — podziwia winne grono, niesione na drągach przez dwu wysłańców z „ziemi obiecanej“ i to przez tych „szpiegów“, którzy ukrywali się u „nierządnicy“ – i nic go to zupełnie nie gorszy! Czyta, jak prawi posiadacze „ziemi obiecanej“ są mordowani masowo przez przybyszów żydów (z niemi Pan!), którzy żony pomordowanych anektują jako niewolnice, a dzieci asymilują po „obrzezaniu“. -- Prostaczek przeżywa serdecznie wszystkie okresy bytowania żydów na „zarekwirowanych“ i „wywłaszczonych“ terenach i nic go nie dziwi ani zastanawia. — Naród „wybrany“ jest dla niego miły i wzorowy, chociaż tu, właśnie w ojczyźnie (Polsce) lubi go nazywać „parszywym“ „oszustem“, „gudłajem“, „kasztanem“ i „kocią wiarą“.

Nie będę tu podkreślał i rozwijał dalszych zalet i wartości „prostaczka“, jako materjału podatnego a cennego dla wszelkich kapłanów. — Przypomnę tylko, iż lat kilka temu między Urlami a Łochowem mieszkał mąż wysokiej nauki, zwany „owczarzem“, do którego pielgrzymowały rzesze łaknących zdrowia pacjentów — Mąż ten gardzący „medycyną mędrków“ stawiał djagnozy „na oko“ a, popiwszy haust „gorzaliny“ dla pobudzenia wieszczego ducha, wygłaszał formułę: „masz ciało coś chciało“ — następnie dawał zioła, a, zainkasowawszy „mamonę“, odprawiał skruszonego pacjenta-prostaczka w pokoju, przeświadczonego już, że uleczony będzie ze swej niemocy. I jak tu takiego „materjału“ nie kochać? Wierzy, ufa, płaci i pokrzepiony odchodzi, zostawiając prócz grosiwa jeszcze „flachę“ smakowitej gorzaliny. Żyć i nie umierać z prostaczkiem!

Całkiem odmienna sprawa z niedowiarkiem, zżydziałym mędrkiem, masonem, i heretykiem albo broń boże komunistą, zgoła z człowiekiem „zdeprawowanym“ przez ziemską „wiedzę“.

Oj ta wiedza! Prawdę mówili o.o. Jezuici, iż „ciekawość pierwszy stopień do piekła“, a naiwne polki (matrony) straszyły swoje dziatki: „nie bądź ciekawy, bo się zestarzejesz!

Dla prostaczka starczy zupełnie: „Stań się!“ Ot i jest gotowa zdolna do życia i rolnictwa ziemia nasza. — A taki „farmazon“, zżydziały „mędrek“ głosi, że oto nasza poczciwa stara ziemia jest — odpryskiem (aj! aj!) jakiegoś wielkiego słońca (porównaj J. H. Jeans „Granice Astronomii“ W. P. N. 13/30), była „mgławicą“, potem zwinęła się w kulę, stygła, przechodziła fazy geologiczne, które zżydziałe mędrki i masony przezwały sprośnie: Kambrium, Silur, Dewon, Karbon. Perm, Trias, Jura, Kreda. — Jakie masońskie, kabalistyczne nazwy! Aż oto przez te „dziwa“ dobiliśmy się do epoki „trzeciorzędowej“ (Mojżesz nic o niej nie wiedział a bibljoteka „klinopisów“ w Suzie o niej milczy). W tej już mamy ślady „niby“ człowieka (bagatela!) a w Miocenie (Aurillac) pierwsze kamienne narzędzia.

Następnie mamy pierwszy okres lodowcowy. Lody pokryły niemal całą Europę, dzisiejszy człowiek uczepił się gdzieś zaledwie na krawędzi lądu nad morzem śródziemnem. Lody chwilowo ustąpiły, mamy „pierwszy“ okres „międzylodowcowy“ 180,000—200,000 lat temu — (bagatelka!) i znowu drugi okres zlodowacenia 150,000—180.000 lat temu drugi okres międzylodowy; potem epoka Acheuléen II 80,000 —140,000 lat temu, dalej epoka typu Moustersin 50,000-80,000 tat temu. — Trzeci okres międzylodowcowy i epoka Aurignacien 30,000-40,000 lat temu — potem Solutréen 25,000-30.000 Magdaleńska 10,000—25,000, potem okres czwarty zlodowacenia i oto wypełniona epoka „czwartorzędowa“ (Diluvium Quarter) — następuje przerwa i oto mamy epokę paleolitu (starszą kamienną) 2,500—700 lat przed Jęzusem — dalej epokę metalu 900 — 2,500 przed Jezusem — epokę „żelaza“ (La Téné) 50—900 przed Jezusem — (datowania podaję za szwajcarskim archeologiem Dr. O. Hauserem, Lipsk Brockhaus 1917).

I dojdź tu do ładu „prostaczku kochany“ z takim „mędrkiem“ doczesnym, zżydziałym farmazonem, masonem, a może nawet bolszewikiem, komunistą! (Djabeł nie śpi!). A co dopiero, gdy zamiast podziwiać modelatorsko-rzeźbiarskie zdolności Jahwe, i wierzyć w powstanie pierwszej (?!) pary ludzkiej, pocznie ci dowodzić, iż z „Propithecantropus'a“ rozwijają się mieszkańcy Afryki oraz gorylloidzi i goryle (ładny kwiat, co?); w Europie zaś Neandertalczycy, pośrednio szympansoidzi i szympansy (masz, babo, redutę!); w Azji zaś z tego pnia wyłania się „Pitecanthropus Dubois (nie mieszać z posłem sejmu polskiego); dalej orangoidzi i orangi (Jezus Marja, Józefie święty!), a w końcu rasa Aurignaceńska. Z tegoż pnia pochodzą mieszkańcy Australji. (Ładnie!) Są to wszystko „rasy“ ludzkie, wykryte przez „zżydziałych“ mędrków i masonów (a naturalnie i bolszewików). Szczytem tych ras będzie w końcu Diluvium, mięszana rasa Cro-Magnon (podane za antropologiem, H. Klatsch).

I żebyś takiemu „niedowiarkowi“ z biblją w ręku udowadniał piękną assyryjską legendę o Adamie (po turecku „mężczyzna“) i Ewie (po turecku „kobieta“), nie uwierzy i będzie zawsze wątpił, bo jemu Nauka (bodaj ją kolki sparły) mówi coś wręcz przeciwnego.

O bodaj to „prostaczek“, „ubogi duchem“! z nim trafisz łatwo do końca, on nawet wierzy, że na okrzyk wojenny Izraelitów mury Jerycha „opadły“! A z takim „odmieńcem“ niepodobna!

On ci powie n.p., że owe dziesięcioro przykazań z góry Synai, to tylko wyciąg z kodeksu Hamurapiego (dostał on na 2150 lat przed Jezusem 282 „artykuły“ od swojego boga Samasza: tj. na 600 lat przed Mojżeszem); porównaj „Orfeusz. Historja powszechna religij“ Salomona

Reinach'a oraz I. Radliński w wielu miejscach pism. Że owa wiara w Jedynego Jahwe żydów, to tylko odblask poglądów faraona Amenhotepa IV. Opowiesz mu budującą historję cnotliwego żydka Józefa i namiętnej Putyfary (małżonki eunucha), a on ci powie, że to „nowelka“ egipska przystosowana przez żydów (Jahwistów) ku podniesieniu blasku ich Jahwe. Taki zżydziały mędrek, a jeszcze są tacy, (o boże Abrahama, Izaaka i Jakóba!) będzie ci udowadniał, że cała teologja opiera się na żydowskich pomysłach, proroctwach i legendach! Słowem, trudno z „takim“ dojść do ładu, zwłaszcza, że tortury stosy i klątwy już wyszły z obiegu. O czasy! O obyczaje!

* * *

A teraz weźmy takiego „nauczeńca“ i pomyślmy, na jakim jest on teraz rozdrożu!.....

Jeżeli uzna nauki, jakie mu niosą kapłani, będzie musiał wyrzec się całego dorobku myśli świeckiej! Ma do wyboru, albo powrót do mroków średniowiecza, albo żywot „parjasa“ masona, w warunkach pewnego postępu i dorobku umysłowego ludzi współczesnych. Pierwsze da mu uznanie kleru, drugie napiętnuje go, jako szkodliwego odstępcę.

Pogodzić te dwa kierunki, to godzić żar ognia z chłodem wody. — Albo cofnąć rozwój mózgu o lat tysiąc albo zerwać łączność z potężną jeszcze organizacją wsteczników świata całego. Oto na jakim rozdrożu stoi obecnie jednostka nieco światlejsza w Polsce. — Albo musi wtłoczyć się w światopogląd „prostaczka“ „ubogiego duchem“ i kornie a bezkrytycznie klepać za „panią matką pacierz“, „krakać jak otaczające wrony“, albo zaciągnąć się pod sztandar wydziedziczonych, wyklętych, pogardzonych „parszywych owiec“ i wyszydzanych „parjasów“ masonów i mędrków doczesnych, zżydziałych i wyklętych...

Ale brzask radosny świtu „nowej ery ludzkości“, ery niezależnej, przemożnej, w o l n e j m y ś l i ludzkiej, czy zdrowego jasnego na krytycyźmie i prawdzie (chociażby względnej, ale motywowanej), opartej umysłowości ludzkiej, niechaj nam będzie rekompensatą za „ośle kopnięcia“ czasów przejściowych, wahań pojęciowych. —

Radosne jutro niedaleko! Ufajmy!

Marjan Wawrzeniecki

„Siła moralna kapłana pochodzi ze słabości tłumu“

Maioni

Walka o nową poezję

Artykuł dyskusyjny. Odpowiedź na artykuły w dodatku literackim „Gazety Polskiej“.[1]).

Nie rozumiem, dlaczego ludzie postępowi, liberalni, świecznikowi, przewodnicy na wielu polach — nie mogą się zdecydować na zupełną nielojalność wobec starych i bezużytecznych prawd, dogmatów; dlaczego ostatecznie nie wezmą się do zrujnowania tego, co jest złe, podłe, niesprawiedliwe? Dlaczego zawsze musi istnieć dla nich jakiś kącik obłudy, lęku, ślepoty, w którym płonie mała lampeczka, w zeschłej, zielonej bibułce? Dlaczego taki Boy-Żeleński naprzykład, rewolucjonista w wielu kwestjach społecznych i artystycznych, musi pozostawać przynajmniej o krok od bezwzględnej prawdy Czasu? Czemu robi wszystko połowicznie, lękliwie, z rezerwą? Czyż nie umie poświęcić reszty swego życia (oby żył jeszcze lat sto!) walce o to, co jest oczywiste, nieodparte, dobre? Czemu nie walczy o nowy, lepszy ustrój, o socjalizm naprzykład?

Najpoważniejsze są zawsze sprawy społeczne. Najboleśniejsza jest — krzywda społeczna! Lecz tak słabo ludzie z nią walczą. Ta teza przyda się dalej, w związku z współczesną poezją polską. Gdyż artykuł mój ma być odpowiedzią na artykuły Romana Brandstaettera, Szczawiejów, Czereśniewskich; inne podobne kołowanie, używanie półśrodków, wstrzemięźliwość, lęk — cechują ogół współczesnego życia polskiego. Wszystko, cokolwiek się robi i mówi, jest niezupełne, jest paljatywem.

Paweł Hulka Laskowski napisał trzy świetne artykuły (Gaz. Pol. 22/III, 29/III i 4/IV) na temat współczesnej poezji polskiej, lecz—nie wyjaśnił zagadnienia. Nie dotarł do przyczyn, powodujących taki a nie inny stan poezji dzisiejszej. Nie dotarł, choć był obok nich; choć nawet już, już mówił o nich. Ale nie powiedział. Metoda ta wydaje mi się tendencyjną. U podłoża jej jest lęk przed wypowiedzeniem prawdy.

Wszystko, cokolwiek się mówi, jest zakonspirowane, skryte, obliczone na domyślność ludzi. Snem wydaje się czas otwartej walki Brzozowskich Stanisławów i Nałkowskich Wacławów. Podobnie wszystko, cokolwiek dotąd powiedziano w ramach dyskusji, jest tylko płaczem dzieci („Nie zabijaj!“) albo plątaniem się koło istotnej rzeczywistości.

Czytając rozbrajające artykuły różnych poetów („Nie zabijaj“ Szczawieja; „W epoce rakiet“ — Madeja i t. p.) nie

---

[1]) Dyskusja ta rozpoczęła się w „Gaz. Polskiej“ 18. I. 31 r. i trwa do obecnej chwili (kwiecień). „Wolnomyśliciel Polski“ nie jest pismem literackiem; ze względu jednak na stanowisko społeczne grupy literackiej młodych poetów i literatów, zgrupowanych przy „Kwadrydze“ (pismo oficjalne grupy) dajemy głos jednemu z jej przedstawicieli, na prawach Wolnej Trybuny.

Red.

zdawałem sobie jeszcze dokładnie sprawy z zasługi, jaką położył Brandstaetter, inicjator dyskusji (Gaz. Pol. Nr. 18).

Roman Brandstaetter nie wnika w przyczyny. On tylko stawia tezę, że współczesna poezja uprawia epigonizm, w pierwszym rzędzie po „Skamandrze".[2]) Na to się nie godzę.

Parę lat temu, na swoim wieczorze literackim, Jarosław Iwaszkiewicz nieudolnie porównał poetów do — kwiatów, ale — bez korzeni... Poezja — mówił — to sam kwiat. Korzenie nas nic nie obchodzą, nie obchodzi nas ich piwniczna podziemna czynność. My pijemy tylko czystą radość życia, samo piękno.

Tak — mniej więcej — mówił J. Iwaszkiewicz. Wtedy jeden z poetów „Kwadrygi", S. R. Dobrowolski, krzyknął: „precz z estetyzującymi snobami!"

Pan Iwaszkiewicz oburzył się. Zawołał: hołota! Kwadryganta wyrzucono za drzwi.

Już samo to „nieprzyzwoite" zajście świadczy o duchu młodej grupy literackiej.

Bo współczesna poezja jest jeszcze bardzo młoda. I dopiero się wyzwala. Dopiero dostrzega drogi.

I dlatego też razi apodyktyczność Brandstaettera, który także walczy o treść.

„Kwadryga", w założeniach swoich, z trudem, boleśnie, twórczo realizowanych, jest antytezą „Skamandra". Ona nie uprawia epigonizmu po „Skamandrze", bo — forma jest sprawą przejściową.

Jeśli „Skamander" nie rozumiał korzeni życia, to ona je usiłuje pojąć, zrozumieć.

Jeśli „Skamander" sybarytycznie chciał tylko używać piękna, zapachu, blasku i ciepła życia, to „Kwadryga" dotyka już raz wrytego w ziemię, piękno tworzącego korzenia. Jeśli „Skamander" nie chciał się parać codziennością, to „Kwadryga" uczyniła sobie z niej chleb powszedni.

Skamandryci wychodzili na połów tylko w słoneczne, ciepłe dni — lub patrzyli przez okna kawiarni na nędzę wielkomiejską. „Kwadryga" brnie przez błoto, w deszcz w pluchę, w niepogodę. Przez pot, przez trud i brud, przez codzienność.

Śmiesznie też brzmią kompleksy słów: „Symptomatyczny, apercepcji, konstatuję, wykształcenie nowego typu, poezji się nie robi, lecz przyszłość nie zna litości"—w ustach krytykującego poety.

Jeśli poezja nie ma nic do powiedzenia, to też i nic nie powie wartościowego. Wypowie się może dopiero wtedy, gdy usłyszy głos współczesności i przyszłości; lub — wypowie to następny jej etap.

---

[2]) „Skamander" — nazwa miesięcznika i grupy poetyckiej, której pierwsze wystąpienia datują się od roku 1916. („Pro arte"). Do najwybitniejszych „skamandrytów" należą: J. Iwaszkiewicz, J. Lechoń, A. Słonimski, J. Tuwim, K. Wierzyński. Red.

Nietylko pan Brandstaetter pragnie nowego typu poety, „nie na miarę kawiarnianego, kabaretowego cyrulika“. Tego pragną wszyscy. A na prawdziwych przewodników to już napewno niewątpliwie czeka współczesna Polska. Nikt typu poety nie wywalczy, nigdy go nie wywalczył. On się sam rodził i stworzył. Rodził się i brał wszystko dokoła odrazu za swoje, wszystko spragnione światła, życia, istnienia. Serce jego nawskroś przecinały miljony ukrytych, dla innych niedostrzegalnych pragnień wieku, a on stawał się łukiem potężnym, miljonem strzał przeszywających wszystko, co zatrzymywało ewolucję ku doskonałości.

Podobno epoka współczesna jest siódmą z rzędu, najdoskonalszą, najpełniejszą? Może w Polsce mniej pełną, niż gdzieindziej? Ale epoka, jaka nadchodzi, będzie doskonalszą dlatego, że wszystkiem w niej będzie — człowiek. Bo tak dotąd nie jest. Człowiek jest jeszcze spętany. A musi być zupełnie wolny!

Od niego, jak od stacji węzłowej, pobiegną pociągi Miłości, Zrozumienia, Dobra i Piękna, — w cały świat!

Nadchodzi era, kiedy bogiem, religją, państwem będzie człowiek — jeden — każdy! Egoizm musi się szlachetnie przekształcić!

Stosunki społeczne, artystyczne, handlowe, będą ludzie organizowali — jak najlepiej! Człowiekowi da się wszystko, co jest najlepsze! Nie będzie granic państw, wojen, armat, wojska. Będą tylko ludzie, którzy przez morza, lądy, przez powietrze, przez eter podadzą sobie ręce.

Może człowiek stanie się jeszcze większym egoistą, ale drugiego człowieka nie skrzywdzi już.

Bo kosmicznym wrogiem będzie Śmierć! Kosmiczną bronią będzie Zrozumienie się nawzajem, Dobro i Piękno. Do walki ze śmiercią stanie człowiek, czarno-biało-żółto-czerwony, i będzie walczył wszystkiem, tylko nie śmiercią.

Mickiewicz był wielkim poetą nie dlatego, że studjował Eschenburga, Bouterwecka, Sulzera, Helvecjusza, Schillera, Szekspira, Horacego, Goethego, Walter Scotta, Homera czy Kochanowskiego — jak uważa p. B. Ale dlatego, że płonął w nim ogień współczesności, jak płonie wulkan, przypadkiem obdarzony podziemnym nabojem.

I wielkiej poezji się nie robi!

Dziś muszą się urodzić nowi poeci i czuć się tak samo w swej epoce, jak Mickiewicz czuł się w swojej.

Współczesną chwilę w dziejach można określić tak:

Ludzkość nasłuchuje, waha się, czeka, nie umie powziąć decyzji.

Świat waha się między mordem i pokojem, państwowością i kosmopolityzmem, twórczością wszechludzką i jednego państwa, między wszechmiłością i egoizmem.

Poetom niepotrzebni są nauczyciele, ani nic im nie da przeszłość, choćby najgenjalniejsza. Nic nie wystudjują. Oni

sami wreszcie silnie wyczują Czas. I nastąpi wybuch. Wówczas w duszach ich odnajdą się Piękno, Dobro i Miłość doby Czasu; staną się nagle wielcy, stworzeni, potrzebni. Przeszłość wszelka też będzie w nich, jak jest w człowieku jego ciało dziecięce, i z roku 15, 20, 40.

Czas się wyzwala. Trzeba to dostrzec. Może skorupa pęka w zbyt niewidocznych jeszcze miejscach, po bokach, niepotrzebnie, ale — to nic nie szkodzi. Jednak pęka.

N a d c h o d z i e p o k a Piękna i W o l n o ś c i! Jej więc poezja winna torować drogę. Tutaj jest rola poetów.

Paweł Hulka Laskowski obiecał wyjaśnić, dlaczego poezja dzisiejsza jest tak słaba.

Nie zrobił tego ani w swym pierwszym artykule, ani w drugim, ani w trzecim.

Przy końcu drugiego art. pisze, że „jesteśmy przecież po to, by w głębiny sięgać" — powiada jeden poeta, a drugi powtarza: „potom jest, by twój każdy ból nazwać".... I od siebie dodaje: „Czytelnik szuka obiecanych nazw swoich bólów i nie znajduje ich". Ostatnie zdanie brzmi banalnie. Jeszcze słabsze jest zakończenie trzeciego artykułu. P. H. Laskowski jest bardzo daleko od rozwiązania zagadnienia. On kołuje.... Lęka się powiedzieć śmiało, jaki jest wielki ból współczesny. Może nie wie? Radzi poetom to, co oni właściwie robią. Mówi: „Poeta musi się uczyć, musi mieć coś do powiedzenia, a mianowicie coś takiego, co fascynowałoby nawet bez rytmu i bez rymu".

Ale — co??

Dalej: „Trzeba te rzeczy skonfrontować z wielkimi poetami zagranicznymi, nawiązać z nimi kontakt, uczyć się od nich ich kunsztu".

Doradza więc to, czego chciał przez cały czas odradzić.

Mówi wreszcie, że „trzeba pogłębić kulturę literacką": przez zapoznanie się z twórczością obcą: Valezy'ego, Rilkego, Jesienina, Bloka i t. p.

I to ma być rozwiązanie zagadnienia? Chodzi o te bóle, o te bóle — koło których tak wszyscy krążą, nazywając je tylko: bólami.

Lecz trzeba je nazwać!

Są to wielkie bóle współczesności, i wielkie szczęście, jakie powinno nadejść po nich. B ó l e m t y m j e s t n a j w i ę k s z y z b ó l ó w l u d z k o ś c i:

K r z y w d a s p o ł e c z n a!

Przy ryku tego bólu wszystko inne jest szmerem.

A n a j w i ę k s z e m s z c z ę ś c i e m, j a k i e g o p r a g n i e m y, j e s t n o w y, o p a r t y n a r ó w n o ś c i i m i ł o ś c i — u s t r ó j!

N i e k r z y w d z i ć! D a ć w o l n o ś ć c z ł o w i e k o w i! Przeżył się feodalizm, nacjonalizm, monarchizm, kapitalizm, przeżyły się inne ustroje. T r z e b a t o r o w a ć d r o g ę S o c j a l i z m o w i. O n j e d e n m o ż e d z i ś r o z w i ą z a ć w i e l e

p r o b l e m a t ó w, z l i k w i d o w a ć t y s i ą c e k r z y w d. Lecz i kwestja ustroju jest tylko jedną z wielu. I tutaj właśnie należy zwrócić uwagę na twórczość najmłodszych, współczesnych poetów. Czy oni naprawdę nic nie robią, panie Brandstaetter, niech pan jeszcze raz przejrzy, tomik po tomiku, poezję „Kwadrygi". Niech pan się natknie na „Pieśni Szczurołapa" Sebyły, o których tak oględnie wspomina p. Laskowski. Lecz ostrożnie: tam brzmi głos fletu Szczurołapa....

Tomik ten ma przejrzystą, prostą koncepcję filozoficzno-społeczną. Oto są wiersze takie: „Jehowa", „Spowiedź Szczurołapa", „Ksiądz", „Junkier"! Pan Laskowski wspomina tylko „Jehowę". Czemu nie „Junkra"?

Oczyszcza się atmosfera. Odpadają: bóg, junkier, ksiądz. To dość. Czyż nie robi się miejsce? Czyż nie otwiera się droga nadchodzącej epoce? Czyż nie jest przestronnniej, piękniej, samą siebie spowiadającej wolnej duszy ludzkiej?

Tak pokolei opadną z ludzi wszystkie powijaki, które ich wychowały i skrępowały: religja, nacjonalizm, wojsko, granice, zło, przemoc — aż zostanie sam człowiek kosmosu, w jednej sekundzie mądrze i pięknie rozstrzygający wszystko, co stanie na drodze, w walce — ze śmiercią!

Śmierć będzie ostatnim wrogiem doskonałego człowieka!

Czyż więc nie można tych bólów świata nazwać poprostu?

Czyż ich nazwy są tak nieznane?

Oczyszczać Czas, przybliżać i pomnażać słońce, likwidować wszelką niesprawiedliwość, wszystko, co zatrzymuje ewolucję, a przedewszystkiem usuwać hańbę dzisiejszego ustroju i swobodny—fizyczny i umysłowy rozwój człowieka — krzywdę społeczną — oto zadanie poezji!

Ci, którzy nie chcą zginąć, którzy nie chcą stracić sił— którzy pragną Piękna, Wolności, Dobra i Miłości—niech rzucą się w czerwone, szumiące morze przypływu, który rośnie!

Tad. Gładych

Kronika

M a j ...

Od pierwszego kongresu międzynarodowego w Rzymie, w roku 1904, poprzez wszystkie lata i całą swą działalność, wolnomyśliciele wszystkich krajów niedwuznacznie oświadczali swą sympatję dla ruchu wyzwoleńczego najemnej pracy ze szponów kapitału.

Inaczej być nie mogło.

Kto pragnie być w o l n y, musi dążyć do wyzwolenia wszystkich ludzi pod jakimkolwiek pretekstem gnębionych.

Kto myśli bezobłudnie, musi dojrzeć niesłychany ucisk ekonomiczny jednej klasy przez drugą i zrozumieć, że bez gruntownej zmiany obecnego ustroju społecznego nie może nastąpić ogólne duchowe i materjalne wyzwolenie ludzkości.

Wolnomyśliciele w niezliczonych publikacjach i odczytach bezustannie demaskowali rolę kleru wszystkich wyznań wobec wyzwoleńczych dążeń świata pracy. Kler zawsze starał się usypiać myśl ludzką, gdy ta dążyła do zrywania pęt niewoli. Kler stawał się stopniowo jawnym zausznikiem wszystkich potęg ziemskich, choćby one były w rozbieżności z „naukami" potęg pozaziemskich.

I znów: — inaczej być nie mogło, bowiem siła kleru opierała się i opiera na czynniku przemocy a nie rozumu.

Ruch wolnomyślicielski przedstawia obecnie wielką siłę międzynarodową, niemniejszą od wszechświatowych organizacyj socjalistycznych. Każdy świadomy pracownik umysłowy i fizyczny, dążący do wyzwolenia pracy, nie mógłby nosić dumnego miana człowieka uspołecznionego, gdyby nie dążył jednocześnie do wyzwolenia myśli. Niema socjalisty, który nie czułby się wolnomyślicielem, tak samo jak nie można wyobrazić sobie wolnomyśliciela, któryby nie współdziałał, każdy w miarę własnej możliwości, z dążnością do ekonomicznego wyzwolenia ludzkości.

Drogi obu odłamów ruchu wolnościowego zbiegają się ciągle razem, aż nastąpić musi chwila zlania się pracy w jeden potężny potok, zwyciężający zapory ku całkowitej wolności człowieka...

W dniu 1 maja, gdy wielkie rzesze pracowników całej kuli ziemskiej uważają dzień ten jako podniosły i widomy etap ku braterstwu międzynarodowemu i dążnościom wyzwoleńczym klasy pracującej, nie winno zabraknąć naszego głosu, który w potężnym chórze pieśni robotniczych winien w harmonijnym akordzie przypomnieć o obowiązującem też wolnomyślicieli haśle solidarności wszechludzkiej.

* * *

Wolnomyśliciele wszystkich krajów, łączcie się!

Redakcja

Księże denuncjacje

Zuchwałość agentów państwa watykańskiego staje się coraz bardziej czelna. Ludzie ci, nie mogąc wykazać się jakimkolwiek dorobkiem kulturalnym, wypełniają próżniaczy swój czas rozsyłaniem do władz państwowych rozmaitych denuncjacyj na tych obywateli polskich, którzy nie chcą być powolnem narzędziem w rękach pasorzytujących „duszpasterzy". Dla takiego delatora każdy wolnomyśliciel jest... komunistą, no, bo człowieka o podobnem poszlakowaniu

łatwiej unieszkodliwić. Otrzymujemy bezustanne skargi naszych zwolenników na pp. księży, którzy imają się wszelkich prostackich sposobów walki z wolnomyślicielami. Nie sposób przytaczać wszystkich korespondencyj, bo zapełniłoby to całe numery naszego pisma. Można tylko stwierdzić, że nasi przyjaciele z całą godną podziwu odwagą odpierają niecne ataki napastników.

Z ostatnich tygodni mamy do zanotowania niesłychany fakt organizowania przez niejakiego ks. Chabowskiego z Leszna „protestu" rodzicielskiego, celem przesłania go w celach delatorskich do Ministerstwa Pracy przeciwko istniejącemu od lat przeszło 10-u zakładowi wychowawczemu w Helenowie. Taki pan śmie rozsyłać wezwania do rodziców, aby podpisywali wspólne pismo do Ministerstwa, iżby ono uratowało od zagłady prawomyślność religijną wychowywanych w tym zakładzie dzieci robotniczych. Więc nie dosyć już walki z pojedyńczemi osobami: kler katolicki ma tupet wtrącania się do sposobu wychowywania dzieci w instytucjach społecznych! Jutro zechce może podjudzać dzieci, aby opierały się wprowadzonym w podobnych zakładach pieśniom i obchodom socjalistycznym, a pojutrze powiodą księża rodziców do opanowania siłą samych instytucyj!

Robotnicy orjentują się jednak i rozumieją lisią politykę kleru. Przedstawili nam oryginalny dokument p. Chabowskiego, który będzie musiał zczasem odpowiedzieć za swój nieprawny postępek. Dokument ten służyć nam będzie niejednokrotnie jako dowód: czem się ci panowie w Polsce zajmują: szczuciem pod przykrywką „opieki duchownej".

Liczymy, że Rob. T-wo Przyjaciół Dzieci, do którego wspomniany zakład należy, zechce w sposób zdecydowany, godny instytucji socjalistycznej, dać należyty odpór nieproszonej opiece kleru. Tak samo, jak winno wysoko trzymać sztandar idei socjalistycznej, z takąż samą dumą wypada mu opierać się w swych zakładach najlżejszej fali klerykalizmu. Wolnomyślicielstwo instytucji robotniczej jest jakby s u m i e n i e m czystości głoszonych haseł społecznych. Dzieci robotnicze winny być pionierami pracy antyklerykalnej — a zaprawiać je do tego może tylko instytucja robotnicza, jaką, zdaniem naszem, jeżeli ma trwale istnieć, winno być rzeczone Towarzystwo.

Sądzimy też, że Min. Pracy da niedwuznacznie do zrozumienia, że delatorskie poczynania księży są zawsze tylko... denuncjacją.

Republika w Hiszpanji

Katalonja, *ojczyzna Ferrera, zapowiada przeprowadzenie rozdziału kościoła od państwa.*

W poprzednim (11) zeszycie naszego pisma zamieściliśmy artykuł o „Rewolucji w Hiszpanji". Rewolucja ta przez antyrządowe wybory do ciał municypalnych doprowadziła

do wyjazdu króla Alfonsa XIII do Francji w dniu 14 kwietnia i do proklamowania republiki przez żywioły antymonarchistyczne. Wypędzony Alfons Burbon nie chce snać uwierzyć w to, ażeby „zamieszki“ rewolucyjne mogły jego i jego potomków pozbawić raz na zawsze „praw do tronu“ i „panowania“. Zamierza on tedy zamieszki te „przeczekać“ i powrócić do Madrytu. Dlatego nie podpisał aktu abdykacyjnego. Ale czy mu się to na co przyda? Jego niedawny sąsiad, b. król Portugalji Emanuel Braganza też na to samo „czeka“ od 4. X. 1910 r. i jakoś nic.

W wirze rewolucyjnych dążności niektóre dzielnice, jak np. Katalonja, ojczyzna Ferrera, proklamowała swoją niezawisłość od rządu madryckiego i zapowiedziała rozdział kościoła od państwa. I nie dziw. Katalonja jest najbardziej uprzemysłowionym okręgiem Hiszpanji. (główne miasto Barcelona nad morzem Tyreńskiem), gdzie mają główny głos robotnicy, niebardzo dowierzający burżuazyjnym grandom innych dzielnic. Na czele rządu katalońskiego stoi płk. Maccia.

Podobne dążności separatystyczne ujawniły również i inne dzielnice Hiszpanji, jak Kastylja, Aragonja, ks. Leonu i Biskaja.

A więc nawet w klasycznym kraju papieskiej, „chrześcijańskiej“ inkwizycji pada hasło rozdziału kościoła od państwa — hasło, którego lud Hiszpanji Północnej jeszcze nie podjął z należytą mocą. Ale niewątpliwie podejmie. Na wszystko musi przyjść czas.

Tysiące osób domaga się krematorjów w Polsce

Ob. Tadeusz Wieniawa - Długoszowski, redaktor żywo i ciekawie prowadzonej wolnomyślnej „Polskiej Wolności“ zapoczątkował w Nr. 9-ym swego tygodnika listę osób, żądających w Polsce krematorjów.

Jak dotąd zgórą tysiąc osób — głównie ze sfer robotniczych — podpisało tę listę. A nazwisk wciąż przybywa. Osoby zamieszkałe na prowincji opowiadające się za ciałopalną formą pogrzebu (estetyczną, hygjeniczną i tanią) nadsyłają swe zgłoszenia listownie.

Aby nie rozbijać akcji i nie narazić się na zarzuty, że pewne nazwiska powtarzają się dwukrotnie, prosimy naszych czytelników i zwolenników o żywe poparcie inicjatywy redakcji „Polskiej Wolności“ i o nadsyłanie swych podpisów bądź wprost pod jej adresem (Warszawa — Widok 6), bądź pod adresem „Wolnomyśliciela Polskiego“.

Zgłoszenia winny brzmieć: „Żądam (lub żądamy) palarni zwłok“ — podpis, adres i data.

Akcja ta jest jak najbardziej wskazana i jak najbardziej na czasie wobec zapowiedzenia przez rząd wniesienia do sejmu projektu ustawy o grzebaniu zmarłych i zorganizo-

wanego przeciwdziałania kleru katolickiego (nieprzebierającego jak zwykle w środkach i metodach walki, ilekroć chodzi o jego wpływy i kieszeń) — przeciw wprowadzeniu w Polsce palarni zwłok i innych postulatów, wypisanych na sztandarze polskiego ruchu wolnomyślicielskiego jak: świeckie akta stanu cywilnego, świeckie ustawodawstwo małżeńskie, świeckie szkolnictwo itp.

Przy tej sposobności przypominamy, że opracowany przez zarząd P. Zw. M. W. statut „Polskiego Towarzystwa Zwolenników Kremacji", leży w legalizacji zgórą od roku. Legalizacja nie mogła dotąd nastąpić z uwagi na brak w Polsce odpowiednich przepisów, dopuszczających w zasadzie ciałopalną formę pogrzebu. Ma się to stać właśnie teraz.

A zatem: żądamy palarni zwłok!!!

Przeciwheretyckie kursy instruktorskie w Poznaniu

Kardynał Hlond wzorem rządu sowieckiego zorganizował w Poznaniu w połowie lutego specjalne kursy instruktorskie dla księży, mające na celu przygotowanie odpowiednich kadr do zwalczania „hodurowców", „mankietników", badaczy pisma (aby go nie badali, bo z tego jeno sprośne odszczepieństwa potem się tworzą!), „schizmatyków" (prawosławnych, „lutrów", „kalwinistów", metodystów, babtystów, anababtystów i wogóle wszelkich protestantów), a przytem masonów, wolnomyślicieli, teozofów i spirytystów.

Kurs był prowadzony staraniem Związku kapłanów „Unitas" za opłatą 30 zł. dla członków i 40 zł. dla nieczłonków związku.

Mamy wrażenie. że niewiele im to wszystko razem pomoże. Jedyna realna korzyść z tych kursów — to owe 30, wzgl. 40 zł., które zainkasował Związek kapłanów „Unitas". Skoro na wezwanie papieża przez radjo watykańskie, aby „niewierni i odszczepieni" korzyli się bezzwłocznie przed „nieomylnym" i stworzyli od najbliższego 1-go jedną owczarnię z jednym pasterzem, niezareagowali dotąd owi „niewierni" i „odszczepieni", to cóż tu mogą wskórać kilkudniowe kursy instruktorskie kard. Hlonda. Zwłaszcza, że wszystkie argumenty przeciwheretyckie już dawno zostały przez kler katolicki wytoczone i wygłoszone — bez żadnego widocznego skutku.

Niema co: wielki czas już odejść, panowie kapłani! Możecie sobie padać na kolana przed głośnikiem na dźwięk słowa papieża, (jak to było w nuncjaturze papieskiej w Warszawie w dniu uruchomienia watykańskiej radjostacji 12. II.*), ale świata dzisiejszego tego rodzaju komedja już nie poruszy.

---

*) Została zarejestrowana pod angielskimi inicjałami H. V. J. co ma znaczyć „Holyseat (święte siedzenie wzgl. św. stolec) Vatican Jesus". Czyli innemi słowy: rozgłośnia papieska jest również rozgłośnią Jezusa.

Z ruchu kremacyjnego w Niemczech

Kwietniowy nr. „Die Volks-Feuerbestattung“ podaje statystykę spopieleń dokonanych w ciągu lutego r. b. w 104 krematorjach niemieckich. Spopieleń tych było 5.195. Wypada to średnio 50 spopieleń na jedno krematorjum. Trzy berlińskie krematorja, palące dzień i noc, spopieliły razem w ciągu lutego 1331 zwłok. Daje to 16 spopieleń na dobę, czyli co półtorej godziny jedno spopielenie. „Obracanie tedy w proch tych co z prochu powstali“ odbywa się przy zastosowaniu pieców kremacyjnych 100.000 razy szybciej niż przy zakopywaniu zwłok w ziemi, (biorąc za podstawę obliczenia 15-letni okres gnicia ciała ludzkiego w poświęcanej ziemi).

Zkolei idą: Hamburg (438 zwłok) Drezno (326), Lipsk (281), Chemnitz (147), Monachjum (142), Brema (108), i t. d. Palarnia gdańska spopieliła w lutym 54 ciała, a od początku swego istnienia (t. j. od 15. X. 1914 r.) 5.556 zwłok.

Od wzniesienia pierwszego krematorjum w Niemczech (Gota, 1878 r.) do końca lutego 1931 r. spopielono w Niemczech ogółem 561.177 zwłok. W ciągu ostatnich 4-ch lat (1927 — 1930) wzniesiono w Niemczech 28 pieców kremacyjnych.

Najwięcej spopielarń mają Prusy (41). Z kolei idą: Turyngja (17), Witenbergja (9), Saksonja (8), Baden (7), katolicka Bawarja (6), Hessen (5), Anhalt, Brema, Meklenburgja po 2, Brunszwik, Hamburg, Lubeka, okręg Saary i Gdańsk po 1-ym.

Na pierwszej stronicy wspomnianego pisma znajduje się fotografja urny z prochami zmarłej niedawno słynnej rosyjskiej tancerki, Anny Pawłowej, której zwłoki zostały spopielone w krematorjum Goldes Green w Londynie, w którem w swoim czasie (1903) zostały również spopielone zwłoki znanego socjologa i filozofa Herberta Spencera.

W tymże numerze Karol Maks Haase zamieścił ironiczny artykuł p. t. „Dlaczego kler katolicki musi zwalczać kremację?“ W artykule tym autor wykazuje na cytatach z listów Pawła, że odnośne postanowienia kodeksu kanonicznego przeciwko paleniu zwłok nie znajdują „w piśmie“ kanonicznego uzasadnienia i że jedynem uzasadnieniem wrogiego stosunku tych panów do idei kremacji — jest zwykła kieszeń.

Kardynalsko-biskupi zamach na resztę swobód konstytucyjnych w Polsce

Pp. Kakowski i Hlond, „skłonieni — jak powiadają — troską o dobro Rzeczypospolitej“ (czytaj: własną kieszeń), wystąpili w imieniu reszty infułatów z własnym projektem zmiany konstytucji, celem zatarcia w niej wszelkich śladów liberalizmu którego w obecnej konstytucji i tak było b. niewiele.

Odkładając do następnych numerów ewent. szczegółowsze omówienie tego najdostojniejszego zamachu na resztę swobód obywatelskich w Polsce, zaznaczamy narazie dla informacji, czego ci panowie „konsulowie państwa papieskiego" domagają się od Sejmu i Senatu polskiego, pod groźbą bojkotowania przyszłych wyborów. Wspomniane ultimatum biskupio-kardynalskie składa się z jedenastu punktów, które sprowadzamy dla przejrzystości do siedmiu, jako że siódemka jest liczbą „doskonałą", odpowiadającą i liczbie sakramentów, i liczbie grzechów głównych.

A więc:

1) stwierdzenia przez Państwo polskie, że bóg jest wszechmogący,

2) przysięgi Prezydenta R. P. przed księdzem katolickim,

3) niegłosowania na listy, a zwłaszcza skasowania list państwowych,

4) konstytucyjnego zawarowania zasady, że wszelkie nabożeństwa państwowe mogą się odbywać tylko w kościele katolickim (w kościołach innych wyznań — broń boże! bo to konkurencja i modły innych duchownych, nie idą zapewne pod niebiosy, i nie mogą mieć tych walorów nadprzyrodzonych, co modły odprawione przez duchownego katolickiego.

5) ślubów kościelnych i niewtrącania się państwa do spraw małżeńskich, które powinny być regulowane przez prawo kanoniczne, a rozstrzygane przez sądy duchowne — zgodnie z encykliką papieską o małżeństwie,

6) niestawiania katolicyzmu na równi z innemi wyznaniami, bo to kościołowi katolickiemu ubliża, jako jedynie „prawdziwemu", gdy pozostałe są niewątpliwie fałszywe,

7) szkoły wyznaniowej; przymusowego nauczania religji nawet w szkołach prywatnych (obecnie w szkołach prywatnych i tak przymus religijny istnieje); nauczycieli i profesorów katolików, aby w szkołach publicznych w Polsce (nawet na uniwerstytetach) nie wykładano niczego, coby się mogło sprzeciwiać prawdom katechizmowym, a to zgodnie z encykliką papieską o wychowaniu chrześcijańskiem.

Jak widzimy, tym panom nic nie lepiej.

Nawet w katolickiej Słowacji brakuje księży

Pisaliśmy przed paroma miesiącami o braku kandydatów na księży nietylko we Francji i we Włoszech, ale nawet w Czechach. Zrobiliśmy wówczas przypuszczenie, że i w katolickiej Słowacji powtórzy się to samo zjawisko wobec nieustępliwego stanowiska rządu czechosłowackiego w stosunku do zachłannych apetytów rzymskiego kleru i odpowiedniej polityki, która zamknęła dostęp do szkoły agentom wszystkich wyznań.

Przypuszczenia nasze sprawdziły się prędzej nawet, niż przypuszczaliśmy, bo oto prasa katolicka coraz częściej bije na trwogę z powodu „upadku życia religijnego" i „wielkiego" jak piszą — braku księży katolickich na słowacczyźnie. Cały szereg parafji w Słowacji ma być podobno całkowicie pozbawiony księży, których się widuje tylko na pogrzebach bogaczy, gdy rodzina zmarłego może sobie pozwolić na sprowadzenie tego rodzaju magika, szamana, czarodzieja i rozgrzeszacza z dalszych stron. Już to samo odbiera sen i apetyt międzynarodowym reprezentantom zaświatowości, choć

rzeczą dla nich najstraszniejszą jest to, że dzieci słowackie „wyrastają bez nauki religji i zdala od praktyk kościelnych", czyli, że położenie i przyszłość kleru w tym dotąd prawowiernym kraju przedstawia się ponuro i rozpaczliwie.

Czyżby zapowiedź nowego kursu politycznego?

W dniu 10 kwietnia r. b. weszła w życie ustawa z dnia 13 marca rb. o wygaśnięciu mocy prawnej przepisów wyjątkowych, związanych z pochodzeniem, narodowością, językiem rasą lub religją obywateli R. P. (Dz. U. R. P. Nr. 31 poz. 214) Zasadniczy (1-szy) artykuł tej ustawy głosi co następuje:

„Zawarte w przepisach prawnych, wydanych przed odzyskaniem państwowości polskiej, ograniczenia praw, jak również przywileje obywateli z tytułu ich pochodzenia, narodowości, języka, rasy lub religji sprzeczne ze stanem prawnym, wynikającym z odzyskania państwowości polskiej, bądź niezgodne z postanowieniami Konstytucji o równości obywateli wobec prawa nie mają mocy obowiązującej, choćby takie przepisy wyjątkowe nie były uchylone wyraźnem rozporządzeniem ustawy".

Doskonale. Ale czy to znów nie będzie tylko na papierze? Bo zauważmy, o co tu chodzi: o zniesienie wszelkich przedkonstytucyjnych przywilejów z jednej a ograniczeń z drugiej strony zgodnie z zasadą równości prawnej.

Jeżeli zniesienie przywilejów z jednej, a ograniczeń z drugiej strony mamy rozumieć w jak najszerszym zakresie, to ciekawi jesteśmy, jak z tem podkreślaniem specjalnem równości prawnej wszystkich obywateli pogodzić przywileje, z których korzysta w okresie pokonstytucyjnym kler watykański i ograniczenia, jakie dotykają bezwyznaniowców i wyznania nie uznane dotąd przez państwo wbrew zapowiedziom art. 115 i 116 Konstytucji?

Chyba, że ta ustawa, ma zapoczątkować całkiem nowy kurs polityczny i ma być jedną z pierwszych ustaw wykonawczych do Konstytucji — jak w danym wypadku — do art. 95 i 96? Oby istotnie tak było, zaprawdę już wielki na to czas.

Lecz jeżeli ustawa z dn. 13 marca ma być uważana za przepis wykonawczy do art. 95 i 96 Konstytucji (na które się zresztą nie powołuje), wydany po dziesięciu latach istnienia Konstytucji, to ileż lat czekać trzeba, zanim zostaną wydane w Polsce przepisy wykonawcze do innych artykułów zasadniczej ustawy państwa? jak np. do art. 111 i do kłócącego się z nim art. 120?

Bo pogodzenie „równouprawnienia" wszystkich wyznań z „naczelnem stanowiskiem kościoła katolickiego" (art. 114) da się pogodzić tylko przez całkowity rozdział kościoła od państwa. A wtedy i art. 120 Konstytucji o przymusie nauczania religji w szkołach państwowych i samorządowych upadnie sam przez się.

Kler wycofuje ks. Czuja z B. B.

Księża katoliccy czterech dekanatów djecezji tarnowskiej: bobowskiego, gorlickiego, grybowskiego i sandeckiego wywystosowali list otwarty (Gaz. Warsz. Nr. 109) do ks. Jana Czuja, posła z B. B., aby złożył mandat, bo „w oczach narodu sprawcy brzescy mają moralnych wspólników w B. B." a co ważniejsza, że stronnictwo to „bezprzykładnie ignoruje enuncjacje episkopatu" w sprawach szkolnych i małżeńskich, chce uchwalić ustawę alkoholową i wnieść do sejmu projekt nowego kodeksu cywilnego, dopuszczającego świeckie akta stanu cywilnego i śluby cywilne.

Autorzy listu twierdzą, że „ogół duchowieństwa nie może się solidaryzować" z tego rodzaju „polityką" i dlatego wzywają adresata, aby „okazał się wyższym nad względy osobiste" i stał się znów „prawdziwym kapłanem Chrystusowym".

Co do nas: niech idzie i nie bruździ. Szkoda tylko, że nie słychać dotąd jeszcze o żadnej. akcji w kierunku „wycofania" ks. Żongołłowicza z rządu i z BB. Tego napewno jeszcze zostawią, bo im potrzebny.

Prima-aprilisowe pogróżki Kapry

Katolicka aj. pras. zamieściła w „sprzymierzonej i zaprzyjaźnionej" prasie pod dniem 1 kwietnia (np. „Rzeczpospolita Polska" Nr. 90) komunikat o „proteście robotników holenderskich (?) przeciwko wolnomyślicielom", z którego wynika, że robotnicy wyznania katolickiego, pracujący w prowincji limburskiej, oświadczyli, że będą niszczyć publicznie wydawnictwa wolnomyślicieli holenderskich „Dageraad" i „rzucać je tam, gdzie należne im miejsce". Na dowód, że „tak się stanie", zakupili mszę solenną (ile za nią zapłacili Kapra nie podaje) i przystąpili podczas niej do Stołu Pańskiego.

Najzabawniejsze jednak jest zakończenie tego prima-aprilisowego komunikatu, który ma na celu: 1) podjudzenie „akcji katolickiej" przeciwko wolnomyślicielom polskim; 2) skłonienie katolików do zakupywania solennych mszy; 3) emigrowania robotników polskich do Limburga:

> „Nie poprzestając na tem (robotnicy ci) jednocześnie oświadczają, że, licząc dziś 20 tys. zrzeszonych... dążyć będą wszelkiemi siłami, by na każdą zniewagę wyrządzoną Chrystusowi i Kościołowi, odpowiedzieć tysiącem nowych członków, przez co się da poznać wolnomyślicielom, że obudzili drzemiącego lwa. „Dageraad" niech sam z tego wyciągnie konsekwencje".

Pomijając owo czysto teologiczne zestawienie mszy solennej, Stołu Pańskiego i rzucanie wydawnictw „Dageraadu" „w należne im miejsca", chcemy nadmienić, że robotnicy katolickiego wyznania, zatrudnieni w liczbie, jak pisze Kapra, 20 tys., w okręgu Limburga, to wcale nie rodowici holendrzy, lecz emigranci z Polski (jeśli Kapra nie wierzy, niech się

zwróci w tej sprawie do naszego konsulatu w Roterdamie), wśród których „działa“ ogłupiająco kilku księży wysłanych z Polski. Powtóre: „tysiące“ nowych członków tego „drzemiącego lwa“ zrzeszy się dopiero wtedy, gdy urząd emigracyjny wyśle tam kilka nowych transportów zdewaluowanych ludzi w Polsce, na których zresztą niema tam już zapotrzebowania. Po trzecie: ten „drzemiący lew“, acz pono 20 tys. (co jest liczbą przesadzoną), jest małą myszką w stosunku do blisko półmiljonowej rzeszy bezwyznaniowców i wolnomyślicieli holederskich (co dziewiąty holender jest bezwyznaniowcem). Po czwarte: holendrzy, którzy są najbardziej tolerancyjnym krajem w Europie od czasu, jak ich prześladował krwawy katolicki ks. Alba w XVI wieku, nie mogliby być tak—mówiąc delikatnie—niekulturalni, aby w czasie słuchania solennej mszy i przystępowania do „stołu pańskiego“ ślubować wrzucanie wydawnictw swoich przeciwników ideowych do „miejsc im należnych“. Tak niekulturalnym może być tylko katolik — a ci „duszpasterze“, którzy się kręcą wśród tamtejszaj emigracji robotniczej, chcieliby poprostu przenieść swoją katolicką nietolerancję z Polski do Holandji. Ale to będzie trudno.

Natomiast wprost w tragicznej sytuacji znalazł się nasz bratni związek „Dageraad“: ma „wyciągnąć konsekwencje“— a napewno nie ma najmniejszego pojęcia o groźnie wzniesionych w jego stronę pięściach ks. ks. Kaczyńskiego i Kneblewskiego z ulicy Miodowej!

Jeśli się nie mylimy — podobne pogróżki nazywają się w Polsce „kiwaniem palcem w bucie“.

Bogobojni od A do Z

149 niesyonistycznych eshaistów z imienia i nazwiska (od a do z) ogłosili światu, iż nie mogą się zgodzić na zdobycie pełnej władzy w gminie żydowskiej (do której mają się wkrótce odbyć wybory) przez poczciwych kapotowych „agudowców“, a „r e a l n i e“ mają się wziąć w przyszłości do następujących reform w gminie (o ile ich współwiercy wybiorą):

a) do umożliwienia każdemu żydowi wykonywania praktyk religijnych według jego wierzeń i sumienia,

b) do współdziałania w przygotowaniu kadr światłych rabinów i nauczycieli religji,

c) do zainicjowania w dziedzinie prawa małżeńskiego uregulowania stosunku ślubów religijnych do cywilnych,

d) do współdziałania z władzami szkolnemi w dziedzinie wychowania religijnego młodzieży żydowskiej, kształcącej się w szkołach ogólnych,

e) do popierania studjów w dziedzinie nauk judaistycznych.

Nasi czytelnicy, którzy nie mieli nigdy okazji sprawami temi się zajmować, mogliby przypuścić, że nieszczęsnym kupcom, adwokatom, lekarzom, inżynierom i dyrektorom

żydowskim było zabronione wykonywanie praktyk religijnych, dzieci ich władze szkolne nie uczyły religji, a marzenie ich o możności studjowania nauk judaistycznych nie mogło być nigdy ziszczone, albowiem brak im było światłych rabinów.

Ślubów religijnych nie chcą się zrzec — ale pragną „uregulować (?) je w stosunku do cywilnych".

Mili czytelnicy, nie umartwiajcie swego ciała, nie oburzajcie się na rzekomą niesprawiedliwość, ciążącą nad głowami tych panów. Są to obłudnicy, a w nowem naszem słownictwie eshaiści, którzy ani dla siebie ani dla swego potomstwa nie potrzebują żadnego z tych postulatów, są to bowiem ludzie z mamideł religijnych zupełnie wyzwoleni, ale którym owe hasła „wyznaniowe" są niezbędne, aby w dalszym ciągu móc przewodzić szarej, bezkrytycznej masie drobnomieszczańskiej, pozatem aby nie tracić wśród niej oparcia dla swego bytu materjalnego.

O ileż uczciwiej postępują chasydzi — czy jak ich nazywają „agudowcy"! Jeżeli ma to być gmina religijna — to oni wszak mają prawo trzymania pierwszych skrzypiec, bo tym, kto np. może „współdziałać w dziedzinie wychowania religijnego", nie będzie jakiś p. dyrektor czy inżynier, którzy o tych sprawach nie mają pojęcia (są to bowiem notoryczni ateusze), ala właśnie owi agudowcy.

Poco więc było blamować się na całe życie — skoro można wyjść obronną ręką: oddać gminy tym, którzy słusznie dążą do zorganizowania ich na modłę religijną — a stworzyć sobie inną organizację — ale już bez tej obłudy wyznaniowej.

Rozmaite inne „demokratyczne" Komitety Wyborcze — o syonistycznej barwie, w swej walce wyborczej do gmin żydowskich nie ustępują pod względem demagogicznym poprzednim panom. Ale tu się mniej dziwimy — bowiem ich publicyści wyraźnie mówią, że żyd „narodowy" musi być wyznania mojżeszowego.

D.

Z. Krasiński o... konkordacie

„Duchowieństwo płatne (w najszerszem tego słowa znaczeniu) przez państwo, wystawione jest na dwa niebezpieczeństwa: na własną chciwość i pychę, oraz na nędzną interesowność władzy, która byt jego podtrzymuje. Tych dwóch niebezpieczeństw rzadko potrafiło uniknąć i przez wieki całe znaczyły one ruinami i hańbą karty historji".

„Zbliżenie duchowieństwa do rządu drogą wyrachowania poniża je i zmniejsza w wielkiej części jego podniosłość duchową i wpływ moralny. Stosunek wytworzony między nim a rządem oprze się już tylko na gruncie poziomego ziemskiego interesu.

Pisma, wyd. Kallenbacha, t. VI str. 85n.

Mała kronika

= Władze sowieckie w Moskwie i Leningradzie zamknęły wszystkie cerkwie, kościoły, synagogi i meczety i oddały je na mieszkania dla studentów. W klasztorze Nowo-Spaskim pod Moskwą urządzono muzeum antyreligijne. Jest to już drugie tego rodzaju muzeum w Moskwie. Pierwsze mieści się w t. zw. „Strastnym monastyrze“ (od strast — męka, cierpienie).

= W czasie nadchodzących zielonych świątek ma się odbyć w Wiedniu kongres przeciw-ateistyczny, zwołany przez kler katolicko-żydowsko-protestancki. Po dwudziestu wiekach „wiary“ sądzą, że dwa dni kongresu wystarczy na powstrzymanie żywiołowego wzrostu ateizmu w całym świecie. Nie powstrzymają tego wzrostu nawet w samym Wiedniu.

= Episkopat belgijski, podjudzony przez encyklikę Piusa XI o małżeństwie, wydał list pasterski, w którym utyskuje na niesłychane pogwałcenie praw kościoła z tego tytułu, iż prawo państwowe daje pierwszeństwo ślubom cywilnym przed kościelnymi.

I jak tu nie protestować i nie łamać rąk?...

= Z okazji 40-lecia wydania encykliki antysocjalistycznej „Rerum novarum“ kler katolicki zwołuje wielki zjazd robotniczy do Częstochowy na 28 i 29 czerwca. Zjazd będzie miał na celu: podniesienie na duchu chadecji i wyrażenie hołdu „papieżowi robotników“ (Leonowi XIII) i obecnemu papieżowi Piusowi XI, „obrońcy chrześcijańskich związków robotniczych“, zjednoczenie katolickiego ruchu robotniczego w Polsce w akcji katolickjej, napędzenie krociowych „ofiar“ „białym ojcom“ z Jasnej Góry, a straganiarzom poważnego obrotu, oraz wiele jeszcze innych rzeczy, o których się nie mówi publicznie w kościołach i w prasie klerykalnej. Na zjeździe tym biskup Kubina ma wygłosić przemówienie o Chrystusie - Robotniku i wezwać zjazdowiczów do wzniesienia w Polsce tyluż pomników „Chrystusowi - Robotnikowi“, ile ich będzie miał „Chrystus - Król“. Bo Częstochowa jest miastem demokratycznem w odróżnieniu od Poznania i Warszawy, które są miastami monarchistycznemi. W Poznaniu bowiem już pomnik Chrystusa-Króla stoi, a w W-wie ma dopiero stanąć.

= W „Rycerzu niepokalanej“ (kwiecień) czytamy: „Japonja liczy 91.792.000 mieszkańców. Posiada więc trzy razy więcej ludności niż Polska. W tem tylko 80 do 100 tys. katolików, reszta-b i e d n i p o g a n i e“.

Z tego westchnienia łatwo odczuć, że jeszcze biedniejszym od tych biednych pogan jest kler rzymski, który nie może rządzić tą trzy razy większą od Polski Japonją, jak rządzi u nas. O jakżeż mógłby się im przydać konkordat z państwem wschodzącego słońca i kwitnącej wiśni!

= Biskup częstochowski Kubina wydał w okresie wielkiego postu i wielkiego kryzysu gospodarczego połączonego z bezrobociem, nędzą i cierpieniami fizycznemi i moralnemi, list pasterski o „cierpieniu, jako źródle zbawienia“. Bo ziemia wg. tego pocieszyciela z Częstochowy — ma zawsze pozostać „padołem płaczu“ wbrew temu, co mówią różni „fałszywi prorocy“: socjaliści i komuniści. Albowiem ci „fałszywi prorocy” obiecują ludziom raj za życia — gdy „prawdziwi prorocy“ (w rodzaju biskupa Kubiny) — obiecują go dopiero po śmierci, co jest wg. nich o wiele uczciwsze i pewniejsze. Tym zaś, którzy chcieliby uniknąć cierpienia, a co zatem idzie i zbawienia, autor radzi spojrzeć na krzyż. Jak widzimy, list był wydany zupełnie na czasie.

= Bertoloni, nuncjusz papieski, zmuszony trzy miesiące temu do wyjazdu z Kowna za podjudzanie biskupów litewskich przeciwko rządowi, wrócił w połowie kwietnia na Litwę i pod pretekstem wręczenia prezydentowi Smetonie kolekcji złotych i srebrnych monet papieskich[1]),

---

[1]) Podobiznę tych monet zamieścił „Kurjer Poranny“ w Nr. 107 z dn. 19.IV. r. b.

chciał znów nawiązać stosunki dyplomatyczne z rządem litewskim. Prezydent Smetona odmówił jednak przyjęcia zaświatowego wichrzyciela, co wywołało nową serję protestów ze strony podkomendnych Watykanu. Bertoloni wybiera się wobec tego poraz drugi do Rzymu ze skargą na krnąbrnych kowieńczyków. (ATE).

= Polska informacja prasowa (PIP) podaje za pismem aleksandryjskiem „Pantenos“ (Nr. 51) oświadczenie Raymunda Poincarego, że po wypowiedzeniu wojny Turcji przez państwa ententy, papież zwrócił się do rządu francuskiego z żądaniem, aby po pobiciu Turków, państwa sprzymierzone zwróciły papieżowi słynny meczet św. Zofji w Konstantynopolu. Dzikiemu temu żądaniu nie stało się jednak zadość. Sobór św. Zofji był wzniesiony przez cesarza bizantyjskiego Justyniana i nigdy nie należał do katolików. Ale co to szkodzi watykańskiemu chciwcowi wyciągnąć rękę po nieswoje. Przecież jego biskupi w Polsce też domagają się zwrotu 725 nieswoich cerkwi.

= Władze sowieckie opodatkowały gminy religijne za korzystanie z gmachów kościelnych i cerkiewnych. Podatki są tak wysokie, że korzystanie z tych gmachów stało się dla niedobitków zaświatowości zupełnie niemożliwe.

Z prasy

WSPÓŁTOWARZYSZOM BRONI — KU ROZWADZE!

Chcąc sobie dodać otuchy na widok sukcesów Wolnej Myśli i postępu ateizmu w całym świecie, kler powołuje się najczęściej na werset mateuszowej ewangielji (XVI : 18), zazawierający zapewnienie mistrza, iż kościoła, przezeń założonego, „bramy piekielne nie przemogą“. Te „bramy piekielne“ — to zdrowy rozsądek i nazywanie rzeczy po imieniu. Kler cytuje ten ustęp, ale w jego niezawodność nadprzyrodzoną mimo wszystko nie wierzy. Boć inaczej nie zwalczałby wszelkiemi środkami naszego ruchu, nie organizowałby „akcji katolickiej“, nie rzucałby oszczerstw na nasz ruch i jego przywódców i nie wzywałby do pomocy ramienia świeckiego (głównie prokuratora i policji), aby nas tępiło i zamykało nam usta.

Dowodzi to tylko tego, że panowie ci nie mają zbyt czystego sumienia. Bo jakżeż? liczą tyle miljonów oddanych sobie wiernych, a drżą przed garścią wolnomyślicieli! I to nietylko w Polsce, ale na całym świecie.

Oto, jak podaje *„Przegląd Katolicki“* (№ 16) niemiecka prasa katolicka, chcąc sprowokować interwencję świeckiego ramienia Rzeszy w zwalczaniu ruchu ateistycznego w Niemczech, rozpuściła pogłoskę, że wszyscy ministrowie spraw wewnętrznych poszczególnych państw Rzeszy mieli się naradzać na wspólnej konferencji, w jaki sposób należałoby przeciwdziałać wzrostowi ateizmu wśród robotników niemieckich pod wpływem proletarjackiego ruchu wolnomyślicielskiego. Przyczem socjalistyczny min. Wirth miał jakoby rzucić pogróżkę w stronę związków wolnomyślicielskich, że je rozwiąże, „o ileby ateistyczna propaganda w swem rozwydrzeniu posuwała się naprzód (słowa „Przeglądu“).

Otóż cała ta historja o owej konferencji i wirthowych pogróżkach jest zmyślona od początku do końca.

„Przegląd Katolicki“, wiedząc dobrze, że olbrzymi postęp ruchu ateistycznego w Niemczech, gdzie w ostatnich latach wystąpiło z kościoła zgórą miljon robotników i inteligentów, należy przypisać zgodnemu współdziałaniu wolnomyślicieli z socjalistami i vice versa (zob. broszurę prof. T. Hartwiga: „Socjalizm a wolnomylicielstwo“ wyd. Spółdz. Bez dogmatu, cena 40 gr.), chciałby za wszelką cenę poróżnić te dwa kierunki wolnościowe w Polsce i nie dopuścić do ich zgodnej współpracy na niekorzyść stanu posiadania kościoła. Bo oto tak dosłownie pisze:

Jak widzimy, rozważniejsi socjaliści sami zaczynają się zapatrywać krytycznie na wyciągnięcie ze swych przesłanek ostatecznych konsekwencyj. Katolicy ze swej strony posunięcia takie przyjmą z satysfakcją i poprą je zawsze. (Nie wątpimy p.n.) Ale to są sprawy socjalizmu niemieckiego.

Nasz „Wolnomyśliciel Polski“, który w zasadzie jest również maskowanym organem wolnomyślicielstwa proletarjackiego liczy przedewszystkiem na socjalizm i ma całkowite poparcie w socjalistycznym TURze gdzie stanowi niezbędną lekturę. Przywódcy ruchu wolnomyślicielskiego wykłady swe odbywają właśnie dla zrzeszeń socjalistycznych, zjazdy wolnomyślicielskie odbywają się w instytucjach socjalistycznych.

Pewnie, że wolnomyślicielstwo jest konieczną konsekwencją zasad socjalistycznych[1]). Jeśli jednak socjalizm pragnie w odróżnieniu od komunizmu pracować raczej nad rozwiązaniem kwestyj ekonomicznych nie niszcząc społeczeństwa i jego podstaw, musiałby przystąpić do rewizji stosunku do wolnomyślicielstwa i zamknąć drzwi u siebie dla najjaskrawszych wśród wszystkich jaczejek bolszewizmu: dla jaczejek wolnomyślicielskich. (podkr. n.)

Jak widzimy, „Przegląd katolicki“ chciałby całą parą skierować działalność stronnictw robotniczych specjalnie na kwestje ekonomiczne, byleby tylko uświadomienie mas o „szkodliwości wychowania religijnego na wynik całkowitego wyzwolenia klasy robotniczej z tyranji kapitału“, socjalizm pozostawił... księżom i rabinom. Bo w przeciwnym razie, „społeczeństwo i jego podstawy zostaną zniszczone“, co poprostu ma znaczyć, że kościoły opustoszeją a kler, nie mając dochodów za posługi religijne, nie wyżyje z pensji rządowej i wymrze.

My, przeciwnie, jesteśmy zdania, że socjalizm polski nie chce poprostu zrozumieć swego interesu i za mało właśnie współpracuje z obozem wolnomyślicielskim polskim, bo gdyby postępował inaczej, ks. Chabowski nicby nie wskórał swojemi denuncjacjami u ks. Żongołłowicza na kierowniczki i wychowawczynie, pracujące na terenie Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci, (piszemy o tem na innem miejscu).

Z zakończenia artykuliku „Przeglądu katolickiego“ wynika, że kler się boi więcej wolnomyślicieli, niż komunistów I niewątpliwie ma słuszność, bo „teren raz zdobyty przez

---

[1]) Jesteśmy tego samego zdania. Red.

wiedzę, bywa stracony na zawsze dla religji objawionej". (Reinach)

Ponieważ prawdą jest, że „co teolog odczuwa jako prawdziwe, musi być fałszywe" (Nietzsche) — niech socjaliści polscy pomyślą w dniu dzisiejszego Święta Robotniczego nad uczynionemi im propozycjami ze strony „Przeglądu katolickiego" i zrobią akurat naodwrót, a wyjdzie im to na dobre.

Bo tylko areligijność robotnika może zapewnić tryumf socjalizmu i ona tylko może raz na zawsze uchronić człowieka pracy od grożącego mu niebezpieczeństwa ze strony jego politycznych wrogów, idących ręka w rękę z kościołem.

Na zachodzie zostało to oddawna zrozumiane — i dlatego partje socjalistyczne są tam więcej pewne swoich członków i swego — zwycięstwa.

H. W.

O ANTYSEMITYZMIE I SKUTKACH CHRZEŚCIJAŃSKIEGO POMIĘSZANIA OBU TESTAMENTÓW

Na dziedzińcu „Collegium theologicum" w Warszawie pobito w czasie przerwy pomiędzy wykładami dla maturzystów syna posła Wiślickiego. Omawiając to zajście, w którego istotę nie wglądamy, *„Gazeta Warszawska"* (10.IV) tak m. in. pisze w notatce p.t. „Zemsta p. Wiślickiego":

Sprawa właściwie powinnaby się zakończyć w murach szkolnych, skrzywdzony otrzymałby zupełną satysfakcję, winny karę i na tem zajście między sztubakami zostałoby wyczerpane.

Tymczasem zatarg czysto szkolny zaczyna przybierać niezwykłe rozmiary, a to dlatego, że pobity jest synem wpływowego, ustosunkowanego i t. d. p. Wiślickiego, posła ze stronnictwa BB., no, i wyznawcą Jehowy, a Jehowa jest mściwym Bogiem.

Zaalarmował tedy p. Wiślicki prasę o napadzie „opryszka" na jego syna, wskutek tego nastąpiła interwencja kuratora szkolnego, dyrekcji szkoły. Zaczęły się interpelacje, wyjaśnienia, posiedzenia, których rezultatem było: wydalenie chłopca z gimnazjum na miesiąc przed maturą. Złamano życie polskiemu młodzieńcowi.

Tego jeszcze mało mściwemu żydowi, wniósł skargę do prokuratora oraz oskarżył szkołę w prasie („Nasz Przegląd") o szkodliwy wpływ wychowawczy...

I w rezultacie wpływowy, ustosunkowany, bogaty żyd wygra.

Ofiarą jego dalszej zemsty padnie dziecko polskie, bo jest tylko Polakiem, przytem synem robotnika, który nie może i nie umie się bronić. (powinien umieć się bronić, skoro umiał napastować, uw. n.).

Groźny jest Jehowa i wielkie imię Jego w Polsce podkr. n.).

Podpisano:
Sigma.

Ano, groźny jest Jehowa... Szkoda jednak, że „Gazeta Warszawska" zapomniała dodać, iż ten groźny i mściwy „Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba", jest również bogiem-ojcem chrześcijaństwa. Czyż p. „Sigma", jako przypuszczalnie „polak" religijny — nie powtarza w codziennym pacierzu rekomendacji dawcy mojżeszowego dekalogu: „Jam jest pan

bóg twój, (a więc i p. Sigmy), którym cię (a więc i p. Sigmę) wywiódł z Egiptu, z domu niewoli“? Nie sądzimy bowiem, aby współpracownicy „Gaz. Warsz.“ jako stuprocentowi endecy, kruszący stale polityczno-demagogiczne kopje w obronie wiary, kościoła i tego wszystkiego, co kościół do wierzenia podaje, nie odmawiali codziennie pacierza łącznie z dziesięciorgiem przykazań i nie kończyli go sakramentalnym nakazem! „Kochaj pana boga twego (a więc owego groźnego i mściwego Jehowę żydowskiego), a bliźniego twego (a więc i posła Wiślickiego) jak siebie samego“.

O ileż konsekwentniejsi od naszych endeków są endecy francuscy z „L'Action française“, którym zaciekła nienawiść do żydów nie odebrała jednak zdolności logicznego myślenia, gdyż skutkiem tej nienawiści nacjonaliści francuscy nietylko przestali wierzyć w „groźnego i mściwego Jehowę“, ale nawet w Jezusa, jako żyda. Można nie podzielać uczuciowego stanowiska stronników „Akcji francuskiej“, (wzorowanej na akcji katolickiej) — jako zaprawionego nienawiścią rasową czy narodowościową, ale przed siłą ich logiki należy z uznaniem pochylić czoła.

Dlatego antysemityzm katolickiego kleru i ich sprzymierzeńców endeków jest taki wstrętny, ponieważ jest całkowicie pozbawiony logicznej i myślowej uczciwości.

Zwróćcie najpierw, panowie, żydom wszystko to, co im zawdzięczacie, coście od nich przejęli i zapożyczyli, a potem—jeśli wola — możecie ich sobie nienawidzieć i prześladować. W przeciwnym razie będziecie zawsze robili wrażenie nieuczciwego dłużnika, który dlatego zrywa stosunki z wierzycielem, aby mu nie oddać pożyczonych stu złotych.

A to oddawanie powinno się zacząć od zwrotu obu testamentów łącznie z „bogiem ojcem, stworzycielem nieba i ziemi i z synem jego jedynym, który się począł z ducha świętego, a narodził się z Marji panny...“ i t. d. aż do końca nicejskiego „Credo“, z którego możecie sobie zatrzymać tylko Piłata i „amen“. Nie zapomnijcie także przy porachunkach z żydami o apostołach, teologji, biblijnej etyce, pierwszych świętych żydach męczennikach i papiestwie.

Jak widzicie: macie co oddawać. Czy nie przerażają was te puste ściany, serca i mózgi, które was otoczą i w was się zjawią, gdy oddacie żydom wszystko to, co jest w was żydowskiego?... Niewątpliwie, tak — i dlatego gotowiście swego żydowskiego wierzyciela utopić w łyżce wody, a tymczasem udajecie (od dwudziestu wieków!), że go nie znacie, zwłaszcza, że mu nic nie jesteście dłużni.

Oto jest wasza uczciwość, wasza etyka i wasza logika, o, antysemici!

„NIE WALKA ALE WZAJEMNA WSPÓŁPRACA"

Pod powyższym tytułem „Prałat O. T.". zamieścił w Kalendarzu „*Gospodarz Polski*" na r. 1931 (wydawnictwo B. B.) dłuższy artykuł, z którego podajemy dosłownie niektóre ustępy:

„Nasz katolicyzm wyrósł nareszcie z powijaków rodziny czy parafji i wyszedł na szerszą polityczną arenę". Marszałek Piłsudski nie obnosi się ze swoim katolicyzmem, jak żyd z towarem po jarmarku. „Bo i czegoż, to partje lewicowe po Dziadku się nie spodziewały? „Prócz reform społecznych w duchu Marksa, uśmiechało się im nowe ustawodawstwo, oderwanie kościoła od państwa, reforma prawa małżeńskiego" „Co było w armjach państw zaborczych? Pacierz, modlitwa były tam wystawiane na pośmiewisko głupkowatych oficerków lub kaprali. Dziś polski żołnierz nie tylko się modli wspólnie rano i wieczorem, ale także śpiewa pobożne pieśni. W dzisiejszych czasach modnej niewiary wódz wychowuje swoją armję w duchu katolickim, który swe dziecko prowadzi do pierwszej komunji ś-tej, jest szlachetny i wielką postawą".

„Niedawno na kongresie eucharystycznym w Poznaniu kardynał Hlond w gorących słowach dał wyraz zadowoleniu z powodu lojalnej i przyjaznej polityki, jaką w stosunku do kościoła prowadzą obecne rządy". „Najwięksi wrogowie kościoła, Putki, Czapińscy i inni, są dzisiaj przez rząd ten tak szczerze zwalczani, jak i oni go zwalczają. I wyobraźmy sobie, że jest jeszcze część katolików, których to boli. Pamiętamy dobrze te czasy, kiedy to wspólnie z rządami partyjnemi byli u władzy i „patentowani katolicy" jak Grabscy, Głąbińscy, Zdziechowscy, byli Witosy, czy inni, a czy kiedykolwiek w tych czasach było możliwem mianowanie wiceministrem oświaty księdza katolickiego. Oczywiście, nie! (Oj, to prawda! Przypisek nasz). Katolicki uniwerstytet w Lublinie walczył rozpaczliwie o prawa, o subwencje; Grabscy i Głąbińscy, endeccy, (a więc patentowani katolicy) ministrowie oświaty nie zdobyli się ani na odrobinę litości dla tego uniwerstytetu (czego poniewczasie gorzko żałowali), przyszedł „mason" Dobrucki i .... okazał się łaskawszy. Mówią fakta. „Inną bolączką nagle zgorliwionych katolików stała się historja z owym słynnym okólnikiem pr. Bartla, dotyczącym praktyk religijnych w szkołach. Sanacyjny minister wskazuje nauczycielom wspólnie z młodzieżą brać udział w praktykach religijnych". „Członkowie prorządowego klubu solidarnie stawali na komisjach przeciwko wnioskom Putka (wyklętego przez biskupa) czy innych radykałów, a w obronie kościoła i duchowieństwa". „Posłowie katolicy, popierający rząd nie doznali najmniejszych przykrości od posłów, którzy tam przyszli z ugrupowań radykalnych".

„Tolerancja do sekt, jaką obecnemu rządowi zarzucają endeccy, patentowani katolicy, nie jest niczem innem, jak tylko wykwitem konstytucji, którą oni na kolanie robili, do spółki z piastowcami. Rząd Marszałka Piłsudskiego żadnych sekt nie zalegalizował. W imię prawdy należy stwierdzić, że rządy poprzednie nie zdobyły się na energiczny krok przeciw marjawitom z osławionym Kowalskim na czele, a uczynił to dopiero obecny rząd.

„Dziwnemi są nieraz pretensje katolika. Chcieliby od rządów poparcia, świadczeń, a nawet pewnych przywilejów (bardzo cenne wyznanie ks. prałata, przypisek nasz), ale w zamian nic temu rządowi dać nie chą, ale przeciwnie walą weń na oślep".

„Rząd Marszałka Piłsudskiego wypłaca duchowieństwu dotacje, pensje, nie wtrąca się do spraw kościelnych, chce wykonać konkordat — słowem wszędzie idzie kościołowi na rękę. Ale druga strona będzie musiała to uznać i wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski". (podkr. nasze).

Ksiądz prałat O. T. zapomniał dodać o zakazie urzą-

dzenia międzynarodowego zjazdu wolnomyślicieli, w czem go na tem miejscu wyręczamy.

Wartoby zapytać księdza prałata, jaką to konstytucję życzyłby sobie mieć, w której różne sekty nie miałyby prawa istnienia.

Pozatem trzeba przyznać, że zasługi obecnych rządów dla kościoła są istotnie większe niż rządów z p. Dmowskim lub Głąbińskim.

To też i my, wolni myśliciele, laudamus eorum et laudabimus.

Liber

NIEZWYKŁY ZACHWYT

Zdarzają się niektórzy księża lub biskupi, którzy w przystępie dobrego humoru ogłoszą od czasu do czasu jakieś „powiedzonko“, odróżniające się czemś od zwykłych ich zbyt już jałowych elukubracyj. Jest to zjawisko b. rzadkie — nie mogące zaważyć na szali ujemnej opinji, jaką historja wyrobić sobie mogła o tych panach. Ich egzystencja jest ściśle związana z możnymi tego świata — i byłoby prostacką naiwnością sądzić, że ktoś z nich dąży np. do przewrotu społecznego.

A jednak są tacy, którym się uśmiecha współpraca z biskupem w kierunku walki z .... kapitalizmem.

Ktoś niepodpisany, widocznie mało się jeszcze orjentujący w zagadnieniach społecznych, w n-rze. 144 „*Robotnika*“ z dn. 20/IV zachwyca się opinją biskupa Kubiny o obecnym stanie kapitalizmu, wmawia w nieboraka, że „staje na stanowisku socjalistycznem“, i gotów niemal, w razie dożycia razem z biskupem momentu przewrotu społecznego, oddać mu w ręce przewodnictwo w tej sprawie.

Jeżeli wspomnimy, że p. Kubina według „Robotnika” bije się niemal w piersi, mówiąc takie księże „prawdy“, że „kościół św. nigdy nie popierał (kapitalizmu) ani mu się nie zaprzedał”, że kościół ma przed sobą „wielkie zadanie“ „głoszenia pokoju, przez pracę nad pokojem między klasami“ (stare wyświechtane hasło solidaryzmu społecznego), to musimy stwierdzić, że powoływanie się pisma socjalistycznego na „opinję“ takiego społecznika jest skandalicznem niedopatrzeniem redakcyjnem.

Jeżeli komuś w piśmie robotniczem zachciało się bić „brawo“ biskupowi, to należało to już zrobić z całem namaszczeniem, i napisać z pełną czcią i uniżeniem: „brawo, wasza eminencjo, najczcigodniejszy duszpasterzu nasz, księże biskupie“.

GŁOS CZESKI O DANIELU ZGLIŃSKIM

Pod tytułem „Nowa próba filozofji polskiej“ zamieściły praskie „*Narodni Listy*“ dłuższe sprawozdanie z książki naszego współideowca Daniela Zglińskiego p. t. „W labiryntach mądrości ludzkiej“ (zob. recenzja w W. P. Nr. 25 z 1929 r.[1]). W sprawozdaniu tem czytamy:

„Oryginalny myśliciel polski Zgliński należy do myślicieli, którzy nie łączą się z żadną szkołą i z żadnym systemem, lecz idą konsekwentnie swoją drogą i starają się zająć względem każdego zjawiska własne odrębne stanowisko. Przejawia się to we wszystkich dotychczasowych pracach autora z dziedziny nauk przyrodniczych. psychologicznych i estetycznych... Studjum „W labiryntach mądrości ludzkiej" zdaje się być ukoronowaniem całej dotychczasowej naukowo publicystycznej działalności Zglińskiego zawiera bowiem mnóstwo ciekawych spostrzeżeń i nowych zapatrywań na możliwości i granice ludzkiego poznania. Odnosi się to naprzykład do śmiałej hipotezy sprowadzenia wszystkich zmysłów do jednego zmysłu dotyku albo do twierdzenia, że pamięć, świadomość i wyobrażenie są jednym i tymsamym stanem psychicznym. Zgliński nie kończy, jak niegdyś Hume, zaprzeczeniem naukowej wartości metafizyki, lecz próbuje stworzyć metafizykę własną. Nie daje się zniechęcić tem, że mózg ludzki w dzisiejszem stadjum swego rozwoju zdradza liczne i poważne braki i może się wydać pesymistycznie usposobionym filozofom narzędziem niezasługującem na to, by uczony zajmował się poważnie jego studjowaniem. Zgliński przeciwnie, wbrew teorjom Kanta i innym apriorystom twierdzi, że zewnętrzny świat przedostaje się wciąż do naszej świadomości, co umożliwia nam wyrobienie sobie zupełnie ścisłego pojęcia o otaczającym nas zewsząd świecie Według Zglińskiego mózg ludzki reprezentuje największy wytwór natury, która nie wydała ze siebie nic, coby dorównywało doniosłością swoją mózgowi ludzkiemu. Co do podstawy mechanizmu życia wysuwa Zgliński dwie własne teorje: „teorję łaknień" i „teorję harmonijnvch zbieżności".

Do powyższych notatek dodaje dziennik czeski od siebie, że Zgliński słusznie zasłuży sobie na jaknajwiększą uwagę w filozoficznym świecie słowiańskim, bez względu na to, czy jego teorje znajdą naśladowców.

Listy nadesłane

Z DZIEJÓW WEWNĘTRZNYCH PRZEMIAN

Szanowni Obywatele! niżej podpisany drugi raz dopiero pisze do Was. Pierwszy raz, to było dość dawno temu, bo zgórą siedem lat temu wstecz. Miał wówczas dwadzieścia jeden lat, był czasowo nauczycielem ludowym prywatnym na wsi, pisał do Was w niespełna rok po zrzuceniu sukienki duchownej bliskiego kandydata na „duszpasterza". Mimo to był wówczas jeszcze nawet ortodoksem. Napisał do Was odpowiedź na artykuł naczelny w jednym z numerów „Myśli Wolnej". Było to jesienią 1923 r.

Szczegółów nie będę przypominał, bo to zbyt przykre. Trudno mi będzie kiedykolwiek zapomnieć o tem wydarzeniu, którego nie przestanę nigdy się wstydzić. Szczęściem było to, o ile pamiętam, ostatnie tego rodzaju wystąpienie w mojem życiu. Potem powoli dokonywała się we mnie wielka przemiana, której proces dojrzewa obecnie.

Religjantem przestałem być nie dopiero dzisiaj.

W rok czasu mniej więcej po omawianem wydarzeniu pisałem do jednego księdza, starszego człowieka i mojego starego przyjaciela. Już wtedy byłem nie ten sam co przed rokiem. Od kilku lat jestem zdecydowanym wolnomyślicielem,

---

[1]) Do nabycia w Admin. Woln. P. Cena zł. 3.—.

skutkiem ogromnej przemiany, jaka się dokonała we mnie dzięki krytycyzmowi jaki się obudził we mnie, może niezupełnie wcześnie. Dużo myślałem i dużo czytałem. Powoli, systematycznie odchodziłem od religji, a przedewszystkiem od kościoła. Dzisiaj w rezultacie jestem od tego wszystkiego tak dalekim, że nie będzie przesadą, jeżeli się nazwę ateistą. Słowo to biorę najzupełniej poważnie, z całą świadomością. Nie należę do ludzi, którzy odchodzą od religji dla tego, że im z tem wygodnie albo modnie, czy w dobrym tonie. Wystąpienie moje przed siedmiu laty w stosunku do Was, dla których mam dzisiaj szacunek jako dla jedynych w Polsce ludzi najbardziej tego godnych, wystąpienie to noszę w duszy jako wielkie swoje poniżenie, które wymaga zadośćuczynienia tak publicznego, jak publicznem było tamto głupstwo. Sądzę, że czas przyszedł. Chcę czemkolwiek przyczynić się do poparcia prowadzonej przez Was, godni ludzie, wielkiej i ciężkiej w Polsce pracy szerzenia wolnej myśli, oświetlenia ciemności kościelnych.

Deklaruję wystąpienie z kościoła, prosząc o publiczne ogłoszenie mego nazwiska na liście bezwyznaniowych.

E. K.

Odczyty w Kole Warszawskiem P.Z.M.W.

Warszawa, Królewska 16

W dniu **30 kwietnia** o godz. 8-ej wiecz. nastąpi dokończenie odczytu ob. inż. **Stan. Trylskiego** p. t. **„Metody walki z klerykalizmem w Rosji a w Polsce“.**

Po odczycie dyskusja.

Odczytem powyższym zostaje zakończony zimowy sezon prelekcyj. O następnych odczytach **po wakacjach** nastąpi ogłoszenie w pismach.

WYSTĘPUJCIE Z KOŚCIOŁÓW I GMIN WYZNANIOWYCH, bo spis ludności niedaleki.

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.